

GAZETA

10 GR. DOBRY! BIAŁOSTOCKA

DZIENNIK ILUSTROWANY

Drugi dzień procesu przeciw hajdamakom Sala rozpraw w szpitalu Powszechnym

LWÓW, 18.12. — Tel. wł. — Wczorajszy dzień rozprawy przeciw bandytom U. O. N. odbył się w szpitalu Powszechnym przy ul. Pijarów we Lwowie. Cho

Zgon zasłużonego dziennikarza



S. p. WOJCIECH DĄBROWSKI
Dziennikarstwo polskie poniosło wielką stratę. Śmierć zabrała z jego szeregów jednego z najstarszych publicystów, red. Wojciecha Dąbrowskiego.

Pracując w wielu pismach już od lat uniwersyteckich (ukończył półroczny kurs na uniwersytecie lwowskim), stał się jednym z najlepszych znawców polityki zagranicznej. Szeroko był również ceniony jego niezwykły talent sprawozdawczy. Poza pracą zawodową ś. p. Wojciech Dąbrowski wydał kilka powieści, cieszących się wielką popularnością, z których ostatnią była „Panienka ze Starego Miasta”.

Najboleśniej może odczuliśmy jego odejście, my, koledzy z ostatnich lat jego pracy. Swą niezwykłą koleżeńską i złotym charakterem jednać sobie potrafił serca wszystkich, którzy mieli sposobność zetknąć się z nim bliżej.

Z ś. p. Wojciechem Dąbrowskim odszedł nletwiko świetny publicysta, ale i człowiek o kryształowym charakterze.

Z głębokim żalem, który nas ogarnął na wieść o bolesnej stracie, składamy hołd jego świetlanej pamięci.

Wojciech Dąbrowski zmarł w Warszawie po ciężkiej chorobie w niedzielę, o godz. 12-ej w południe, przeżywszy lat 62.

dziło o przesłuchanie tych świadków z Gródka Jagiellońskiego, którzy razili strażę zamachowców w urzędzie pocztowym i którzy do tychczas przebywają na kuracji w szpitalu.

Początek rozprawy wyznaczono na godz. 10-a rano. Na pół godziny przed rozprawą przywieziono samochodową karetka więzienna wszystkich oskarżonych. Eskortuje ich w drugim samochodzie silny oddział policji.

Wprowadzają ich do pokoju, a ponieważ nie ma w nim zakratowanych okien, więc obstawieni są siłą na straż. Przybywa komplet sadzacych. Sekretarz niesie na obu rękach przed sobą cały stos aktów, dowodów, planów i fotografii.

Przewodniczący każe dostarczyć na salę świadka Jana Klimczaka, woźnego urzędu skarbowego w Gródku Jagiellońskim.

Jest on poważnie ranny przez bandytów w pierś i zeznawać musi w pozycji leżącej. Wwożą go na salę w wózku szpitalnym. Przedewszystkiem przewodniczący

pytuje, czy Klimczak jest przytomny i czy zdaje sobie sprawę, że stoi przed sądem i zeznania jego będą miały wielkie znaczenie.

Dyrektor szpitala twierdzi, że Klimczak jest przytomny i całkowicie nie zdaje sobie z tego sprawy co dzieje się wokół niego. Wobec tego przewodniczący postanawia za przysięgą świadka. Klimczak przysięga leżąc. Podmieszenie ręki do góry sprawia mu trudność.

Cichym głosem opowiada przebieg krytycznego popołudnia:

— Od samego obiadu rozmawiałem wezwania płatnicze. Gdy wróciłem do urzędu skarbowego, który mieści się w tym samym lokalu co i poczta, przy wejściu m nelo mnie około 10-ciu ludzi. Chciałem ich wyminąć.

Nie pozwolili. Od furki do wejścia głównego „bardzo” biegli. Pośp eszyłem za nimi. Gdy miniałem wachlarzowe drzwi usłyszałem szereg strzałów. Wbiegłem na schody prowadzące do urzędu. W tym momencie jeden z bandytów, stojący na schodach nie mówiąc ani słowa, zmierzył do mnie z rewolweru i strzelił. Poczułem tępy ból w pierśsiach i upadłem. Nie ruszałem się, aby dalej do mnie nie strzelano. Jednak widziałem wystrzelone.

Przewodniczący zadaje świadkowi szereg pytań, dotyczących napadu. Następnie każe wstać oskarżonym i mówi: Czy który z nich przypomina panu uczestników napadu?

Świadek wskazuje na Danityszyn na i mówi: Ten co do mnie strzelał był tego wzrostu i budowy co ten.

Prokurator stara się ustalić pytania: czy robiono użytek z broni służbowej, którą posiadał urząd skarbowy.

— W urzędzie skarbowym jest karabin i rewolwer, mówi świadek,

ale nie wiem czy z broni tej strzelano.

Świadka odnoszą na noszach na salę szpitalną.

Drugi świadek, Euzebjusz Kohman, wysoki, szpakowaty mężczyzna w szpitalnym szlafroku i lakierach, jest księgowym w urzędzie skarbowym w Gródku Jagiellońskim. Krytycznego dnia przyszedł po południu robić obrachunek miesięczny.

— Woźny Klimczak wyszedł na miasto, w urzędzie skarbowym było nas tylko dwóch. Ja i kolega, Michał Debiński. Nagle słyszę z trzaskiem otwierające się drzwi pokoju, położonego tuż przy korytarzu. Słyszę głos: „Ruki do hory”.

W pierwszej chwili myślałem sobie, że to żart któregoś ze studentów naszych znajomych z Gródka. Chciałem więc podejść bliżej, aby poznać zarówna. Zobaczyłem w pokoju dwóch ludzi. Ten, który stał naprosto mnie, podniósł rewolwer i mierząc do mnie w pierś

wystrzelił dwukrotnie. Drugi, który stał za plecami strzelającego chyłkiem, strzelił do kolegi Debińskiego. Potem obaj cofnęli się za drzwi. Natychmiast pod

wybiegli do drzwi prowadzących do zamku. Byliśmy napół bezpieczni, ja jednak chciałem zamknąć i drugie żelazne drzwi korytarza. Usłowałem uniemożliwić bandytom dostęp do kasy, w której znajdowało się

54.000 złotych gotówka. Ostrożnie uchyliłem drzwi, ale bandyta stał, jak czarny manekin, z rewolwerem, wymierzonym w nasze drzwi. Wobec tego oorychliłem przekreśliłem klucz w zamku i zwróciłem się do kolegi Debińskiego. On siedział przy biurku nie ruszając się. Mówił tylko cicho: Nie mogę oddychać, słabo mi. Gdy na pił się wody włożył rękę z tyłu na plecy pod marynarkę i poczuł coś ciepłego.

Wyjął rękę, zobaczył na pałkach krew i wówczas rzekł: Jestem ranny. Zobaczyłem równocześnie, że mam rękę przestrzeloną. Potem oglądając dał mi czoło, stwierdziłem ranę jamy brzusznej, pod pachami wyczułem nawet kulę.

Przewodni.: — Danityszyn, jaki miał pan rewolwer wtedy?

Ku zdziwieniu wszystkich, Danityszyn odpowiada po ukraińsku: Nie wiem, nie znam się na broni.

To samo pytanie kieruje przewodniczący do Biłasa. Ten odpowiada bez zająknięcia: — Orgesch, kaliber 6,75.

Prokurator: — Skąd Biłas tak dobrze zna się na broni? Czy tak często strzelał pan przedtem?

— Znam się na broni, ale nie strzelałem nigdy.

— A wtedy w Truskawcu do ś. p. p. Hołówki też pan strzelał z tego rewolweru?

Biłas

biednie znowu, chwilę nie mówi, potem baka coś o tem, że nie miał nigdy broni.

W sukurs przychodzi mu obrońca, adw. Starosolski i mówi po ukraińsku:

— Ja zastrzegam się, aby pan prokurator nie używał takich

„pідchwytliwych” pytań.

Prokurator wstaje z miejsca: — Zastrzegam się przeciw kwalifikowaniu moich pytań jako podchwytliwych. Ja dążę do ujawnienia materialnej prawdy w sprawie morderstwa ś. p. Hołówki,

do którego w śledztwie sądowym Biłas się przyznał.

Zeznaje w dalszym ciągu świadek Kohman. Twierdzi on, że dwa strzały, oddane do niego, rozpoczęły strzelaninę w całym gmachu.

Trzeci świadek, Michał Debiński, urzędnik, powtarza nieomal to samo co Kohman. Mówi jednak, że na krótki czas przed napadem, był w urzędzie demokratyczny

handlarz z rogózkami i koniecznie chciał sprzedać swój towar, chociaż nawet zostawić go na spłaty. — Gdy mu odmówiono, wolno wyszedł. Zaznaczyć należy, że tak samo handlarza z rogózkami widział naczelnik urzędu pocztowego, Marszałek, i wyniósł wrześnie, że jest to

wywladowca bandytów.

Ostatni świadek z sesji szpitalnej to Eugeniusz Stugocki, posterunkowy policji naistwowej z posterunku w Pustomytach, postrzelony przez bandytów na stacji Główna Nawaria.

Według kategoriycznych zeznań świadka, wyższy bandyta strzelił do niego, zaś niższy nieomal jedno cześnie do przewodownika Kojaka. Przdownik padł

trupem na miejscu

zaś posterunkowy Stugocki zachwiał się na nogach, a potem jeszcze strzelił dwa razy za uciekającymi bandytami i dopiero upadł.

Przewodniczący zarządza konfrontację między świadkiem a oskarżonym Biłasem i Danityszynem. Obaj oskarżeni ubierają się w kurtki i czapki.

— Tak. Byli tego samego wzrostu i tak samo byli ubrani, — twierdzi świadek. — Strzelali prawie równocześnie, nie podnosząc rąk. Ruchu nie widziałem.

W tem miejscu nieoczekiwanie, prosi o głos, już poraz drugi tego dnia, Danityszyn, mówiąc wolno po ukraińsku.

— Świadek się myli. Może z przestrachu nie widział. To tylko ja strzelałem.

Biłas nie strzelił ani razu. Ja strzelałem i do przewodownika i do policjanta.

Prokurator niemal w tej samej chwili pyta: — A kto strzelał do ś. p. Hołówki w Truskawcu?

— Ja odmawiam wszelkiej odpowiedzi — mówi po dawnemu Danityszyn.

Świadek Stugocki obstaruje przy swem, że obaj napastnicy strzelali. Badanie świadków skończono. Sąd zamyka posiedzenie.

Dzisiaj rozprawa rozpocznie się o godzinie 9-ej rano.

Zastanówmy się trochę...

O Filipie z Konopi i drogerzystach z Poznania

Jak się zdobywa sławę? Różnie. Sa tacy, którzy sławnymi się stali po uratowaniu życia dziesiątkom ludzi...

Bo któż o nim coś wiedział poza członkami? Napewno tylko garstka osób. A teraz? Teraz powinien być sławny na całą Polskę.

Oto Związek Drogerzystów (czyli właścicieli składów aptecznych) Rzplitej Polskiej w Poznaniu...

Drogerzyści nie są skorzy do kwatów i projekt swój traktują zupełnie serio. Według nich, kwestje cen powinny rozstrzygać cenniki.

Przebiegny klient sklepowy pomyslił: jako, karać kupca za to, że sprzedaje tanio? To byłoby non-sens.

Ala drogerzyści poznajscy rozróżniają inaczej. Ten, kto sprzedaje za cenę niższą od cennikowej, robi to ze względów konkurencyjnych.

Czy nie świetny pomysli? Należałoby go tylko rozstrzygnąć. Piekarnia sprzedaje chleb o grosz tańiej niż inne, piekarza do kryminalu!

A na wsi? Hej tu pola do dziania przy sprzedaży jaj, kur, zboża...

Panom drogerzystom z Poznania polecamy przy sposobności przeczytanie arcydzieła Mickiewicza: „Pan Tadeusz”.

Znajduje się tam dwawiersz: „Głup! niedźwiedziu, gdybyś w ma techniku siedział, Nigdyby się o tobie Wójcik nie dowiedział...”

Outmosfera poza innymi te korzyści, że orientacja się dlaczego napisaliś my ten artykuł.

Ameryka mięknie!

Rozmowy o długach możliwe

WASZYNGTON, 18.12. — Rząd Stanów Zjednoczonych zawiadomił narody dłużnicze, że jest gotów prowadzić dyskusję w sprawie długów...

553 osoby zatrzymała straż na zielonej granicy

W ciągu dwu tygodni zajęto „szmugiel” za 65 tys. Śląska Straż Graniczna szczyty się niebawym sukcesem. Oto w ciągu ostatnich dwu tygodni przedświątecznych...

Ze statystyki za czas od 1 do 15 grudnia r. b. wyjmujemy najważniejsze tylko cyfry:

Zatrzymano z przemytem 436 osób, za nielegalne przekroczenie granicy (bez przemytu) 117 osób. Wartość zajetego towaru pochodzenia niemieckiego wynosi ok. 65 tysięcy złotych.

Z ważniejszych wyników na uwagę zasługuje rozbicie w tym okresie dwóch band przemytniczych w Michałkowicach, gdzie strażnicy zmuszeni byli do użycia broni palnej.

przyczem zraniony został Izrael Dremwian z Sosnowca, oraz przy trzymaniu Władysława Janecki z Siełka, pow. Będzin, i Władysława Ryba z Będzina raz w Kamieniu, gdzie zlikwidowano szajkę, złożoną z 13 osób.

Z tej liczby ujęto sześciu przemytników z bogatym łupem, przedstawiającym wartość 780 zł. Z pośród zatrzymanych, którymi okazali się Ludwik Rutkowski

Krwawy napad bandycki 2 ofiary zbrodniarza

SOSNOWIEC, 18.12. — W nocy z 16 na 17 b. m. dokonano w Rzymierzu, pow. będzińskiego krwawego napadu rabunkowego na sklep zegarmistrza Wodzistawskiego.

Jeden z asiadów Wodzistawskiego St. Mignus, słyszac podejrzany hałas, wybiegł na schody. W tej samej chwili dano do niego dwa strzały, które raniły go śmiertelnie.

Policja zarządziła pościg za bandytą i jest na jego tropie. Rannym Stanisław Mignus zmarł wczoraj rano.

Z pierwszego dnia procesu terrorystów ukraińskich

Pierwsza część rozprawy, toczącego się przed sądem doradczym we Lwowie procesu przeciwko terrorystom ukraińskim, zakończona została w sobotę o godz. 15-tej.

Przewodniczący zapytał na wstępie oskarżonego Biłasa czy Danylyszyn jest istotnie tym, który wraz z nim brał udział w napadzie, ponieważ „ten pan nie chce za mna wogóle mówić” — oświadcza przewodniczący, wskazując na Danylyszyna.

Oskarżony Biłas stwierdza, że Danylyszyn jest jego wujem i że był on uczestnikiem napadu.

Na tem przewodniczący zamyka przesłuchiwanie oskarżonych, otwierając przesłuchanie dowodowe, które rozpoczyna świadek Mieczysław Marszałek, naczelnik urzędu pocztowego w Gródku, Marszałek stwierdza, że napad trwał 7 minut.

Następnie zeznawali świadkowie Tomasz Tomków, 46-letni kontroler pocz

Amy Johnson przyleciała do Francji

LE BOURGET, 18.12. — Słynna lotniczka Amy Johnson Molison, odbywająca obecnie lot z Le Cap do Londynu, wylądowała wczoraj w Le Bourget z powodu gęstej mgły...

3 i pół roku ciężkich robót dla brata Kreugera

SZTOKHOLM, 17. 12. Torsten Kreuger, brat Ivara, został skazany w dniu dzisiejszym na 3 i pół roku ciężkich robót za podstępne bankructwo i fałszywe prowadzenie ksiąg.

Nieletni ojcobójcy Zabili ze strachu

PARYŻ, 17. 12. Przed sądem w Wersalu stanęło dziś 2-ech chłopców, 15- to i 17- to letni bracia Roveyaza, Włosi, oskarżeni o zamordowanie ojca.

Bankier z Kowna ogrywał bielszczan w 3 naparstki Szajka oszustów w potrzasku

BIELSKO, 18.12. (tel. wł.). Ome-gdaj zatrzymała policja szajkę oszustów, którzy na ulicy Cieszyńskiej w Bielsku zainstalowali stoliki gry hazardowej w t. zw. „trzy naparstki”.

przysył. oni Bielska w celach „zarobkowych”. Pomyślowi ci oszuści rozłożyli na stolikach kilka wartościowych przedmiotów i dla zachęty dwaj ostatni udawali, biorących udział w grze przechodniów.

Wróżby na dziś

Ujemne wpływy kosmiczne zaznacza się już około godz. 9-ci, powodując niepotrzebną demonstracyjność lub impulsywność, która łatwo może doprowadzić do nieporozumień.

Koło godz. 11-ci zaznaczy się pewne napięcie, połączone z chęcią wyładowania swej energii — co może doprowadzić do czynów zbyt pośpiesznych, sytuacji chaotycznych, niebezpiecznych lub zagmatwanych.

Później — krótko przed godz. 15-ty możemy znowu być narażeni na niebezpieczne niepokoje — zresztą przemijające i w niewielkim zakresie.

Zako koło godz. 20-tej i później uważaj na mac mniei mile nastroje, miano wicie podrażnienie, w ybuchy gniewu, chęć postawienia na swoim i przespa wadzenia się swych zamiarów.

CZYTAJcie PRZEGLĄD SPORTOWY

Piekło na ziemi Prawda o Legji Cudzoziemskiej

Podzielcie zamieszczony list, otrzymany od jednego z naszych Czytelników — żołnierza Legji Cudzoziemskiej. Przeczytajcie ten list, a dowiedziecie się, jak wygląda naprawdę służba w Legji.

Jestem i ja legionista, nie będę wyluszczał powodów, które zagnały mnie tu do Legji — mniejsza z tem!

Początek Legji datuje się od 1830 roku. Mało było wtenczas ochotników, którzy przeważnie z większej części składali się z przestępców uciekających przed karzącą ręką sprawiedliwości.

Nic też dziwnego, że w różnorodnym tym elemencie panowało zdziwienie i zwyrodnienie do najwyższego stopnia. Za marny żołd, jaki dostawali, upijał się, a potem wyprawiali rozmaite burdy.

General Rohet inaczej „Ojciec Legionu” jak nazywają go legioniści, ujął wszystko w żelazną rękę sprawiedliwości. Cóż z tego, oko generalskie nie może sięgnąć wszędzie, a tam gdzie wo brak, dzieją się okropne rzeczy.

Za najmniejsze przewinienie czekają srogie katorgi, niczem w średniowieczu. Przytaczam fakt męczarni, w której i ja odegrałem rolę. Otóż było to tak, pewien brigadier (Niemiec) naz. Bagger, chcąc mnie poniżyć powiedział mi „salope pologne” („salope” jest to najgorsze przekleństwo francuskie).

Ujemne wpływy kosmiczne zaznacza się już około godz. 9-ci, powodując niepotrzebną demonstracyjność lub impulsywność, która łatwo może doprowadzić do nieporozumień.

Koło godz. 11-ci zaznaczy się pewne napięcie, połączone z chęcią wyładowania swej energii — co może doprowadzić do czynów zbyt pośpiesznych, sytuacji chaotycznych, niebezpiecznych lub zagmatwanych.

Później — krótko przed godz. 15-ty możemy znowu być narażeni na niebezpieczne niepokoje — zresztą przemijające i w niewielkim zakresie.

Zako koło godz. 20-tej i później uważaj na mac mniei mile nastroje, miano wicie podrażnienie, w ybuchy gniewu, chęć postawienia na swoim i przespa wadzenia się swych zamiarów.

Było to w czerwcu. Upał dochodził do 75 st. Więziński był to 14-tu, a między nami i ja. Pierwszą torturą było bieganie na słońcu w południe w przegraniu dwóch godzin. Każdy z nas dostał worek na drutach (rodzaj plecaka) w którym było 10 klg. kamieni i teraz naprawiliśmy rozpoczęliśmy meki Tantała. Komandę zwykle obejmował

podoficer adjutant Biserow. Rosjanin, bestja w ludzkim ciele. Podczas biegania boso, po rozpalonym piasku, druty wznęły się w ciało, robiąc rany głębokości dwóch centymetrów.

Przeżył to męcznie, ale pod razami, jakie otrzymywaliśmy, zmuszeni byliśmy wykonywać rozkazy adjutanta Biserowa. Legioniści, którzy padali z omdlenia, zazwyczaj oblewani byli wodą, aby po przyjsciu do przytomności dalej kontynuować swój piekielny marsz.

Teraz było nam wszystko jedno; śmierć albo życie. Praca ta trwała do godziny 7-ej wieczorem, podczas której nie dostaliśmy ani kropli wody. Usta, wargi i język popękały, z gardła trudno było wydobyć dźwięku.

Wolnych chwilach od pracy? Zadne. Stosunki te panowały do 1920 roku. Z objęciem władzy przez generała Rollet, zmieniły się trochę stosunki w Legji.

General Rohet inaczej „Ojciec Legionu” jak nazywają go legioniści, ujął wszystko w żelazną rękę sprawiedliwości. Cóż z tego, oko generalskie nie może sięgnąć wszędzie, a tam gdzie wo brak, dzieją się okropne rzeczy.

Za najmniejsze przewinienie czekają srogie katorgi, niczem w średniowieczu. Przytaczam fakt męczarni, w której i ja odegrałem rolę. Otóż było to tak, pewien brigadier (Niemiec) naz. Bagger, chcąc mnie poniżyć powiedział mi „salope pologne” („salope” jest to najgorsze przekleństwo francuskie).

Ujemne wpływy kosmiczne zaznacza się już około godz. 9-ci, powodując niepotrzebną demonstracyjność lub impulsywność, która łatwo może doprowadzić do nieporozumień.

Koło godz. 11-ci zaznaczy się pewne napięcie, połączone z chęcią wyładowania swej energii — co może doprowadzić do czynów zbyt pośpiesznych, sytuacji chaotycznych, niebezpiecznych lub zagmatwanych.

Później — krótko przed godz. 15-ty możemy znowu być narażeni na niebezpieczne niepokoje — zresztą przemijające i w niewielkim zakresie.

Zako koło godz. 20-tej i później uważaj na mac mniei mile nastroje, miano wicie podrażnienie, w ybuchy gniewu, chęć postawienia na swoim i przespa wadzenia się swych zamiarów.

zda odbywała się bez strzemił, przeważnie jeździmy wyciągniętym klusem. Wtedy to czło wiek skacze na siodle, a oczy wychodzą z orbit. Uda natomiast są pocierane do żywego ciała. Po godzinnej „tapednu” dostawaliśmy śniadanie, składające się z zupy (wody z kartoflami) i kawałkiem chleba.

Do najcięższych służb można zaliczyć służbę wartowniczą (garde police). Za najmniejszy brud znaleziony podczas przeglądu 60 dni więzienia.

W Legji są trzy rodzaje broni; piechota, kawaleria i auty pancerne. Legiony - piechota mają podwójne zadanie, walczyc podczas napadów i pracować podczas spokoju.

Wolnych chwilach od pracy? Zadne. Stosunki te panowały do 1920 roku. Z objęciem władzy przez generała Rollet, zmieniły się trochę stosunki w Legji.

General Rohet inaczej „Ojciec Legionu” jak nazywają go legioniści, ujął wszystko w żelazną rękę sprawiedliwości. Cóż z tego, oko generalskie nie może sięgnąć wszędzie, a tam gdzie wo brak, dzieją się okropne rzeczy.

Za najmniejsze przewinienie czekają srogie katorgi, niczem w średniowieczu. Przytaczam fakt męczarni, w której i ja odegrałem rolę. Otóż było to tak, pewien brigadier (Niemiec) naz. Bagger, chcąc mnie poniżyć powiedział mi „salope pologne” („salope” jest to najgorsze przekleństwo francuskie).

Ujemne wpływy kosmiczne zaznacza się już około godz. 9-ci, powodując niepotrzebną demonstracyjność lub impulsywność, która łatwo może doprowadzić do nieporozumień.

Koło godz. 11-ci zaznaczy się pewne napięcie, połączone z chęcią wyładowania swej energii — co może doprowadzić do czynów zbyt pośpiesznych, sytuacji chaotycznych, niebezpiecznych lub zagmatwanych.

Później — krótko przed godz. 15-ty możemy znowu być narażeni na niebezpieczne niepokoje — zresztą przemijające i w niewielkim zakresie.

Zako koło godz. 20-tej i później uważaj na mac mniei mile nastroje, miano wicie podrażnienie, w ybuchy gniewu, chęć postawienia na swoim i przespa wadzenia się swych zamiarów.

szej nadziei do znalezienia jej. Nie wiem i nie zdaje sobie sprawy, skąd brały się w nas siły żywotne do dalszych marszów. Z nadejściem nocy zaczęli napaść na nas Arabowie i gdyby nie nadudżkie wysiłki, byłibyśmy spoczywali w piaskach Rifu.

Wykopaliśmy wspólny grób i złożyliśmy tam towarzyszyw broni. I jeszcze jedna mogiła wyrosła na nieogrodzonej ziemi. To był grób tych „cichych bohaterów”, o których świat nigdy się nie dowie. Następnego dnia powiększyliśmy się dalej, trzymając się końskich ogonów.

Wolnych chwilach od pracy? Zadne. Stosunki te panowały do 1920 roku. Z objęciem władzy przez generała Rollet, zmieniły się trochę stosunki w Legji.

General Rohet inaczej „Ojciec Legionu” jak nazywają go legioniści, ujął wszystko w żelazną rękę sprawiedliwości. Cóż z tego, oko generalskie nie może sięgnąć wszędzie, a tam gdzie wo brak, dzieją się okropne rzeczy.

Za najmniejsze przewinienie czekają srogie katorgi, niczem w średniowieczu. Przytaczam fakt męczarni, w której i ja odegrałem rolę. Otóż było to tak, pewien brigadier (Niemiec) naz. Bagger, chcąc mnie poniżyć powiedział mi „salope pologne” („salope” jest to najgorsze przekleństwo francuskie).

Ujemne wpływy kosmiczne zaznacza się już około godz. 9-ci, powodując niepotrzebną demonstracyjność lub impulsywność, która łatwo może doprowadzić do nieporozumień.

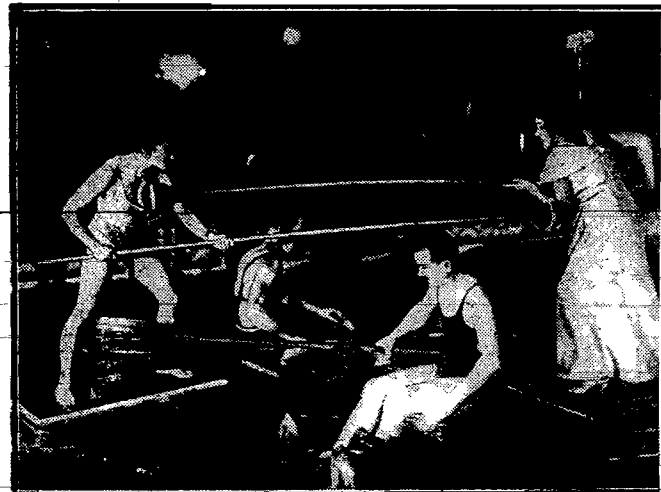
Koło godz. 11-ci zaznaczy się pewne napięcie, połączone z chęcią wyładowania swej energii — co może doprowadzić do czynów zbyt pośpiesznych, sytuacji chaotycznych, niebezpiecznych lub zagmatwanych.

Później — krótko przed godz. 15-ty możemy znowu być narażeni na niebezpieczne niepokoje — zresztą przemijające i w niewielkim zakresie.

Zako koło godz. 20-tej i później uważaj na mac mniei mile nastroje, miano wicie podrażnienie, w ybuchy gniewu, chęć postawienia na swoim i przespa wadzenia się swych zamiarów.

Od pięciu dni byliśmy wciąż niepokojeni, przez następujących na tyły nasze band arabskie. Ludzie i konie były wycieńczeni do ostatnich granic długi marszem. Najbardziej dawało się nam we znaki pragnienie i głód. Ostatnią żywność zjedliśmy przed trzema dniami, a wody nie mieliśmy w ustach od tygodnia i nie było najmniejszego

ILUSTROWANE WIESCI ZE ŚWIATA



Wesoła walka na lance zakończone gumowymi poduszkami, polegająca na tym, by przeciwnika zrzucić z łódki do wody. Zdjęcie dokonane w zimowym basenie pływakim w Paryżu.



Policja grecka wkracza do gmachu uniwersytetu w Atenach by położyć kres rozruchom studenckim. Jest to pierwszy wypadek pogwałcenia zasady autonomii wyższych uczelni w Grecji.



Mecz polo na motocyklach na boisku sportowym w Los Angeles obfitował w momenty zgola dramatyczne. 6 osób rannych.



Wnętrze nowowytbudowanego kina „Rex-Palast” w Paryżu, które pomieścić może 4.000 osób.



Cesarz Hele Selassi buduje nową szosę, która przetnie całą Abisynję. Na zdjęciu cesarz (drugi z prawej strony) przygląda się robotom. Na traktorze siedzi najmłodszy syn cesarza ksąże Makonan.



W Katalonii (Hiszpania) po wywalczeniu autonomii, powołany został do życia pierwszy parlament. Na zdjęciu pierwsze uroczyste posiedzenie.

NASZA NOWELA PONIEDZIAŁKOWA

H. Olgierd

WIEPRZ

Chuchall, dmuchall, żarcie najsyniejsze pod ryj różowy podsuwał...

Jak o dziecko rodzone dbali... Ba, więcej, boć to dziecko rodzone i do szkoły nie chodziło i częstokroć twardym pasem rze...

Wszystko dla ryja różowego. Wypasli, utuczyl, sprzedali...

Zwykła to rzecz — bicie wieprza... Ale tym razem niezwykle wy padło...

Gdy jucha czerwona trysnęła fontanną w szlachuzie, klótnia wybuchła między nadzorcą, a robotnikami...

Stare dzieje, dawne grzechy... A gdy strzały przebrzmiały i z ostatnim kwikiem bezrogięgo, ostatnie techniczne dozorey, zausznika chlebobadwców uleciało — sprawy się swoją koleją potoczyły...

Wieprz poszedł na szynki, a morderce osadzili...

Niby walka socjalna, zatarg o zarobki, ekonomja, adwokaty, sędzie, prokuratorzy...

Ale na dnie samem najważniejszem — był wieprz... I czad juchy czerwonej...

Awantura, piski wystraszonych w „brajtszwance” odzianych, klientek, granatowy mundur, protokół...

Ale po zebach dali, rozumu nauczyli...

— I nocoś to zrobił lachudro? — S... n tera nie wiem... Zły duch we mnie wstąpił, panie władza, jak na to-tej wystawie te szynki widziałem... Trzy dni już nie jadłem... Chciałem, żeby

dał, choć krzyknę, chociaż na koniec języka... I „krewa” się zrobiła... Szynką mnie uroczyli, panie władza...

Jakos się skończyło... Ciagnęła się sprawa, soczystym kryminalnym pachniała... I gazetki, psianki, krew, osmarowały...

„Znany właściciel kilku kamienic i olbrzymiego koncertu sklepów z nabiałem, oskarżony został o fałszowanie mleka, dostarczanego między innymi do sierocinca św. Anny.

Znaczna domieszka wapna sprawiła, że czternaścioro dzieci nagłe zachorowało z wyrażnym objawami zatrucia.”

Tak pisali... Ale już się skończyło... Kosztowało... Więcej, niż się zapłaciło za eleganckiego „Chrysera” dla córeczki na urodziny...

I teraz już ze spokojem sumieniem w'delec się zatapia w

placie różowej, apetycznej szynki...

Różowa jest szyneczka, ale brzegi na białe, jak twarze tych dzieci, co się pochorowały...

Młask, młask, młask... Jeszcze kawałek szynki... Dobra i dobre jest życie... Trza będzie coś zamiast wapna wymyśle...

— I ta, panowie, smakowita, różowa, ale przede wszystkim, tanja i dostępna dla najszerszych warstw zubożalego społeczeństwa szynka, która leży przede mną, jest symbolem niezmoredowanej pracy w umiłowanym zawodzie naszego czcigodnego jubilat.

Ze wzruszeniem wnoszę ten toast na cześć odznaczonego orderem, najzasłużeniego filantropa i twórcy rodzimej, racjonalnej hodowli trzody chlewnej!

Huczne oklaski... Włwaty, bra wa...

Wzruszony jubilat pochyla głowę... Twarz jego jest czerwona jak świeża wstążeczka or derowa, jak szynka z jego etykieta...

Czerwona ze wzruszenia... Złośliwi twierdzą, że z nadmiaru wypitego szampana...

Strajk został złamany... Starzych robotników wyrzucono na bruk, przyjęto nowych na gorszych warunkach...

Ze te tyńjące poczną teraz głodem przymierać — trudno... Walka o byt... Walka o „utrzymanie warsztatów pracy i krajowego przemysłu”...

Ale rada nadzorcza wielkich fabryk przetworów mięsnych i hodowli trzody chlewnej jest zadowolona... I w przystępie nagle, niezrozumialej wspominalności uchwałała niespodziankę dla robotników...

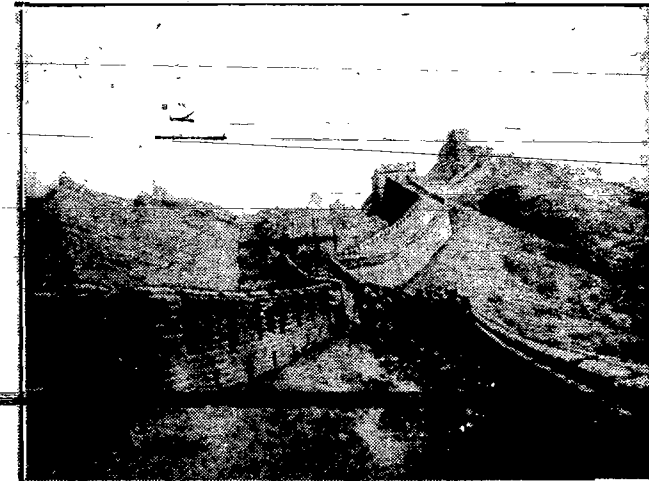
Każdy z was, panie święty, dostanie w myśl rozporządzenia dyrekcji, puszkę konserw z szynki w każdą sobotę przy wypłacie... Żebyście znali, panie święty, dobre serce dyrekcji i żebyście... tego... wydawniej pracowali dla dobra całego kraju, czyli panie święty hodowli...

Robotnicy w sklepieniu nabożnem słuchają słów kierownika, który stoi na drewnianem wieńcu pod pomnikiem z brązu odlanem, godłem zakładów...

Godło to znane jest w całym kraju... Wspinała marka ochronna...

Nawet małe dziecko już wie, że najlepsza szynka posiada taką etykietę, jaka widać je teraz nad głową kierownika.

Opasły z potężnym ryjem i parą fłaczystych uszu, różowawy bezrogi...



Stawne „wielkie mury”, ciągnące się na granicy państwa chińskiego, są tak szerokie, że służą jako wygodny trakt nawet dla samochodów.



Angielskim „baby” wcale nie przypadł do gustu konkurs, zorganizowany w Londynie w bieżącym miesiącu, na którym najlepsze „odchowania” maki otrzymały nagrody.



Postój oryginalnych „dobrożek” w Porto Rico.

FALE RADIA

- 11.58: Sygnał czasu. Hejnał z Krakowa.
- 12.10: Płyty.
- 15.35: Skrzynka pocztowa.
- 15.50: Płyty.
- 16.25: Lekcja języka francuskiego.
- 16.40: Odczyt „Wychowanie państwa”.
- 17.00: Recital fortepianowy.
- 18.00: Muzyka lekka.
- 19.20: Skrzynka pocztowa rolnicza.
- 19.30: „Na wdmokregu”.
- 20.00: Skrzynka pocztowa techniczna.
- 20.15: Akademia ku czci s. p. Prezydenta Rzplitej Polskiej G. Narutowicza.
- 20.40: Opera „Rycerskość Wieśniacza” Mascagniego z płyt.
- 22.10: Muzyka taneczna ze Lwowa.
- 23.00: Muzyka taneczna.

Antoni Marczyński

Polka w haremie szeika

ROZDZIAŁ XXXI.

Po nieudanym napadzie na oazę Methika amenokali Abdal ben Mbarek odesłał wszystkich rannych wojowników do swego „królestwa” (składającego się z trzech oaz i stołicy, liczącej „aż” trzystu mieszkańców), a sam wraz z tuzinem najbliższych zachów wyruszył bezzwłocznie w kierunku na Beni Abbes i Tafilet. Słowem, w stronę Marokka.

Przekonawszy się na własnej skórze, że sam z swoimi „dużymi chłopcami” nie zwycięży szeika el Ghazi i wiedząc, iż wśród amenokali innych szczeptów tuareckich nie znajdzie sprzymierzeńca, postanowił szukać sojuszników wśród wojowniczych górni z Wysokiego Atlasu.

Lecz zawiódł się srodze. Potomkowie słynnych korsarzy marokańskich mieli obecnie dosyć własnych kłopotów z Francuzami, czujającymi na kładę pretekst, by móc ostatecznie rozgromić notorycznych awanturników, którzy chwilowo przychłili i udawali spokojnych nastierzy. W tych warunkach dafeka wyprawa wgląd

Sahary, dwukrotnie przebijanie się przez łańcuch francuskich posterunków między oazami Tafilet, a Tissint i walka z szereżnikiem Ibrahimem el Ghazi, wiernym sprzymierzeńcem Francuzów... nie „zakładowała się” marokańskim rozbójnikom i odprawili z kwikiem Abdala.

Nie dziwota więc, że zawzięty ojciec zakładniczy Meriem odbywał podróż powrotną w jaknajgorszym humorze.

Amenokali się wściekli, — powtarzali sobie aż do znużenia Tuaregowie z jego swity i żaden z „dużych chłopców” nie próbował nawet się zbliżyć do jadącego na czele Abdala. Tylko kulawemu Affanowi to uchodziło na sucho, lecz wiadomo, Affan był nie tyle sługa, co szefem sztabu

Abdala i zapalczywy wódz niejedną raz byłby się dostał do niewoli Arabów, czy Francuzów, gdyby nie chytrność Affana. Słuchał go więc i liczył się z jego radami, niemniej jednak wymyślał mu od ostatnich, chcąc zapewne w ten sposób zaznaczyć różnicę, dzielącą jego, amenokala szczepta tuareckiego, od zwykłego wojownika.

— Wiem, co chcesz rzec, ty nędzny tchórz, — zaczął po swojemu, kiedy ósmego dnia podróży (powrócił) Affan podjechał do niego, — chcesz rzec, iż zbliżamy się do siedziby parszywego psa Ibrahima el Ghazi i pora zmienić kierunek drogi, by okrążyć oazę Methika. A ja miałbym właśnie ochotę przemaszzerować przez sam środek Methiki. Przez sam środek! Słyszysz, kuternogo?!

— Słysz, amenokalu, — odparł Affan spokojnie, ale nie zgodzę z czem przychodzisz... O, to tam chciałem ci pokazać, wodzu... — Zatoczył huk ręką i wskazał nią dwa punkciki, wzniesione jakby tuż nad

szczytem dafekiej, a najwyższej w tej okolicy góry piasku. — Sępy kotują!

— Cóż to nas obchodzi, że tam ktoś zdycha? — odburknął Abdal.

— A jeśli to jest ktoś z naszych chłopców?!

— Tutaj?! Zglupiałeś już doszczętnie, kutasie.

— Może coś się wydarzyło u nas i to jest goniec, który tobie, amenokalu spieszył naprzeciw... Lub może ktoś z tych, co podczas napadu na Methike dostali się do niewoli i...

— Jazda! — przerwał mu Abdal ben Mbarek i chlaskał bykowcem swojego mehari. Jego mehari różnił się tem od innych wielbłądów z tej małej karawany, że był prawie zupełnie biały. No i niedościgniony! Affan wraz z swita cwałował jeszcze dobrą chwilę, gdy Abdal już dawno zsiadł z swojego mehari i odwrócił nawznak napół zasypanego w piasku wedrowca.

Ma haik Mozabiiki. Myślałem, że to niewiasta, a to chłop! W dodatku przekletery rumi! Niech zdycha! — mówił ze złością.

— A wy, brudne dryblaszy dajcie mi zrec, bom głodny. Tutaj będziemy dziś noco-wali... — Ten ostatni rozkaz wydał na złość Affanowi, który stale nalegał, by na jego stopach dafekie podróż i nie przeciągać jej bezpotrzebnie.

Po prostym, żołnierskim, lecz obfitym posiłku Abdal ben Mbarek udobruchał się nieco. Łaskawem skinieniem dłoni przyzwalał Affana do swojego ogniska i tylko z przyzwyczajenia zaczął się z nim droczyć:

— Chciałbyś rzec, iż można było zrobić obóz o 2 godziny później. To chciałbyś rzec, ale nie śmiesz, — prowokował go z uśmiechem.

— Chciałbym rzec, iż ten rumi może nam przynieść szczęście, — odparł Affan, czyszcząc swą fajkę. — Jest to wprawdzie tylko biedny turysta, gazerlarz, — ciągnął dalej, odgadyując, że amenokali już w myśl ustala wysokość okupu, — ale przecież nie jesteśmy rozbójnikami i o okup nam nie chodzi. Chodzi nam wyłącznie o to, by twoją córkę, Meriem wyrwać ze szponów Ibrahima el Ghazi... Nie mogąc zwyciężyć szeika orężem, — (w tem miejscu Abdal zgrzytnął zębami straszliwie i postać mówiącego wściekle spojrzynie), — musimy się uciec do podstępów. Musimy... — teraz Affan akcentował każde słowo, — wpuść w niego przekonanie, że posiadamy potężnych sprzymierzeńców!

— Kogo?! — wrzasnął z pasją amenokali, gdyż znowu stanęła mu w myśli odmowa marokańskich zabijaków. — Jakich sprzymierzeńców?!

— Białych! — brzmiała dobitna odpowiedź. — I szeik el Ghazi musi uwierzyć, że Biali są naszymi sojusznikami! Ze jeśli nie chce mieć z nimi do czynienia, musi dobrowolnie odesłać nam twoją córkę!

— I myślisz, barania głowo, iż takiego szczerwanego lotra, jak Ibrahim to przestra-

szy, że jeden rumi przyłączył się do nas?

— Nie, amenokalu. Topy go nie nastraszyło. Lecz przerazi go wiadomość, że pozyskaliśmy sobie „paczkę” dezerterską z Legji Cudzoziemskiej, że tych żołnierzy świetnie uzbrojonych i gotowych na wszystko jest, powiedzmy, dwudziestu...

— Pięćdziesięciu! — krzyknął Abdal ben Mbarek, pojawiając wreszcie, do czego zmierzła chytry sługa. — Sześćdziesięciu ich jest. Co sobie mamy żałować!... A na dowód pokażemy mu tego jednego, jakiego posiadamy naprawdę... Tylko, jak to zrobić?

— Wyślemy go w poselstwie do Ibrahima. Wyślemy go z listem, w którym ty, amenokalu zażadasz wydania córki. W którym napiszesz, że oaza Methika jest wszad otoczona przez nas i naszych białych sprzymierzeńców. Ze wytniemy w pień wszystkich mieszkańców Methiki, jeśli Meriem nie zostanie nam odesłana w ciągu dwóch dni... A rumi, wysłany z twojem piśmie potwierdzi ustnie, iż prawdę napisałeś...

— Ba, a jeśli nie potwierdzi? Jeśli zdradzi?

— Nie zdradzi napewno! Gadałem z nim. Oczka ma, jak lis przebiegły, ale tchórzem jest podszyty. Potrafię go nastraszyć...

Udało się to Affanowi bez trudności. Rafał Królik nigdy nie grzeszył odwagą, straszne przeżycia z ostatnich dni wprawiły go w stan pełnej apatii, a widok bogarskich obrzymów, obwieszonych arsenałami broni i mających twarze zakryte czarnymi zasłonami mógł przerazić człowieka nawet wcale odważnego. Słuchał więc uważnie długiego wykładu Affana, który straszliwie kaleczył język francuski, lecz jeszcze straszliwiej wywijał długim, obociecznym mieczem nad głową jeńca. Słuchał i potakiwał skwapliwie.

— Uczynisz tak, jak ci przykazałem?

— Z przyjemnością, — odparł Rafał, — bo i cóż mnie to obchodzi, że jeden arabski szeik chce nabić w butelkę drugiego arabass...

— Miecz! — wtrącił ostro Affan. — I nie waz się więcej potównywać nas do tych podłych szakali arabskich. Jesteśmy Tuaregami! — wyjaśnił mu z dumą. — Ocaliliśmy ci życie, więc masz dług wdzięczności i...

— Spłacę go z procentem, — zapewnił Rafał.

— Musisz przysiąc, I na swoją wiare! Na Krzyż! — Rzekłszy to, Affan podsunął Rafałowi pod nos swój „zerwikaptur”. Jak wszystkie miecze tuarekie był prosty, w przeciwieństwie do zakrzywionych szabel arabskich, a jego garde stanowił prosty trzon, stanowiąc wraz z klingą idealny krzyż.

Dalszy ciąg jutro.

Trybuna Czytelników

Zwalczanie bezrobocia musi się zacząć od usuwania pracowników zajmujących po kilka posad

Szanowny Panie Redaktorze!

Jedną z najbardziej pilnych i naglących spraw doby obecnej, jest niewątpliwie zagadnienie bezrobocia.

Ciągle o niem mówi się i radzi. Rząd, związki i stowarzyszenia zawodowe, jako też i organizacje społeczne i polityczne myślą nad tem, radzą, wysuwają szereg wniosków. Powstają przeróżne projekty ulżenia doli bezrobotnego, zaha mowania wzrostu bezrobocia oraz zatrudnienia jak największej ilości pozostających bez pracy, a tem samem odciążenia skarbu Państwa od nadmiernych ciężarów, ponoszonych wskutek bezrobocia.

Lecz cóż z całej tej akcji? Odezwy, okólniki i zarządzenia nie są często respektowane przez instytucje-urzędy, w znacznym zaś stopniu przez społeczeństwo.

Cóż z tego, że p. X., Y. lub Z. złoży podanie do Państwowego Urzędu Pośrednictwa Pracy, w tem podaniu wskazując instytucje, w których pracują osoby, mające inne źródła dochodów, wystarczające do utrzymania siebie oraz swej rodziny, pracującej także w jednym z urzędów pobliskiego miasta, miasteczka-wsi...

Nie również z tego, o ile podanie takie wolić bezpośrednio do jednej z tych instytucji-urzędów. Kłóży dziś nie chciał żyć w do statku, w futrach, jedwabiach i brylantach na spacerach i zabawy cho dzicie, czy dla odmiany jeździć własnym powozem lub samochodem, kupować ziemię, domy, czy też zbierać gotówkę na to i owo.

Nie trzeba przytem zapominać, że w Polsce niemal jest komisarzy i innych wyrotowców, a i Z. S. R. R. też niedaleko. Temu zaś, że największym krzewicielem wszelkich burd i rozruchów, jest niedza i głód, chyba też nikt nie za przeczy. — Więc gdzie szukać ratunku?

W znacznym stopniu i przypuszczam, iż nie przesadzę, jeśli okre ślę, że o 50 proc. zmniejszy się stan bezrobocia o ile poza zmniejsze niem godzin pracy w tygodniu, oraz projektem wyłuszczonej w „Trybunie Czytelników” z dnia 7 b. m. na str. 3-jej p. t. „100.000 ludzki może dostać pracę” — dobro wolnie zrezygnują z pracy ci, którzy mają inne źródła dochodów na skromne choćby swoje utrzymanie.

Z tem należy zwlekać i wy czekiwać. Dla dodania zaś odwagi i otuchy niech służy za przykład obroca sadowy p. Stanisław Krajewski, który przed miesiącem zrzekł się stanowiska burmistrza m. Węgrowa-Podl. i poborów kil kuszet zł. na rzecz pozostających bez pracy, zadawałając się b. skromnymi zyskami z praktyki przy watnej — obrocy sadowego w temże mieście, oraz panna Z., któ ra w b. m. listem otwartym do Redaktora „Trybuny Czytelników” zrezygnowała, na rzecz bezrobot nego ojca rodziny, z zaoferowanej jej posady, gdyż ma utrzymanie u krewnych. Ponieważ jednak, w co wcale nie wątpię, 90 jeśli nie 99,99 proc. pracowników (nieczek) z do

ra w b. m. listem otwartym do Redaktora „Trybuny Czytelników” zrezygnowała, na rzecz bezrobot nego ojca rodziny, z zaoferowanej jej posady, gdyż ma utrzymanie u krewnych. Ponieważ jednak, w co wcale nie wątpię, 90 jeśli nie 99,99 proc. pracowników (nieczek) z do

Czy nie istnieje już prawo własności? Sublokatorka zawiniła -- płaci za to gospodyni

Szanowny Panie Redaktorze! Dnia 12.12 b. r. po odhuciu przy był do mego mieszkania w Kowlu na Wołyniu ezektor p. Mochowski Bolesław, by ścignąć od sublokatorki, która zamieszkuje w mo im domu, jakąś sumę pieniędzy.

Mimo oświadczenia mego żony, że osoba ta nie posiada żadnego mienia i żyje tylko z pracy rak z dnia

Teren do pracy jest napewno

a pieniądze na uruchomienie Robót Publicznych znaleźć nie trudno

Projektowana akcja przenowa dzenia na szeroką skalę robót publicznych na terenie całego Państwa — wzbudza powszechne i gło bokie zainteresowanie.

Do Redakcji naszej zaczynała na pływac listy Czytelników netyko wskazujących tereny gdzie roboty publiczne mogłyby być przenowa dzone, ale i poruszające sprawę bo

dać ważniejszą, niż rozwiązanie sprawy finansowej tych obrznych zamie rzeń.

Drukujemy poniżej jeden z tych listów, w nadziei, iż zawarte w nim projekty posłużą jako materiał któ ry da się wykorzystać przy inicjowa niu tak domowej akcji.

Szanowny Panie Redaktorze! Chcę zabrać głos w sprawie jed nego z najbardziej palących za gadnień doby obecnej, a mianowicie w kwestji

bezrobocia. Mojem zdaniem, wszelkie dotych czasowe rady, konferencje — jed nym słowem „gadania”, nie pro wadzą do tak bardzo pożądanego rozwiązania tej kwestji.

Wszystko rozbija się o najważ niejszą przeszkodę, która jest brak funduszw.

Nie posiada ich Państwo, nie po siada i społeczeństwo.

Niepamiętny kryzys, zamroził wszelkie kapitały, a temsamem sparaliżował przemysł, handel i rolnictwo, rodząc największą kłes ke —

bezrobocie. Pracy, jak to wszystkim wiadomo, w Polsce nie brak, nie będe więc tego tematu poruszał, nato

żądając, aby państwo, w tym celu, wydzieliło odpowiednie fundusze, które kraj nasz posiada w do statecznej ilości dla tego rodzaju robót inwestycyjnych.

Sądze, że puseczenie w obieg bo now nie pociągnęłyby za sobą de waluacji tak jak byłoby to z każdą pożyczką zagraniczną. Wogóle de waluacja nie nastąpiłaby nawet, po nieważ pieniąż oparty jest tylko na ziole, a proponowane przeze mnie bony gwarantowane byłoby wartością rezultatów przedsięwziętych prac.

M. M. ki, Słomka. (Nazwisko dla wiad. Redakcji.)

miast pragnę poruszyć kwestje, skąd wziąć pieniądze, aby te prace umożliwić.

Rząd mógłby natychmiast przy stąpić do wszelkich zamierzo nych robót w dziedzinie dróg, elek tryfikacji, osuszania błot, regula cji rzek, budowy kolei i t. d., wy puszczając w obieg

wewnętrzne, w wysokości takiej, jakiejby wy magał budżet, objęty temi robotami.

Bony te zastępowałyby we wnętrzu pieniądze i musiałby być przyjmowane przez wszyst kich.

Państwo Polskie nie jest obciążo ne tak wielkimi długami, może więc sobie pozwolić na taką po życzkę, zwłaszcza bezprocentową.

Pożyczka ta byłaby wykupiona stopniowo, po przejściu obecnej fali kryzysowej.

odpowiedź: ja jestem urzędnikiem, nie bię swoje, dowiedzenia.

Dnia 14 b. m. zgłaszam się poraz drugi, ale już do p. naczelnika urzędu skarbu, chcąc wyjaśnić tą sprawę, nie zostałem przyjęty, otrzymując odpo wiedź: otrzymał pan nakaz wykonawczy, należy płacić, lokal proszę opuścić, dowiedzenia.

Ponieważ czuję się Bogu ducha winnym, chciałem, jakkolwiek to wyjaśnić, to też po wybieści wrócić z powrotem do lokalu i zwrócić się do jednego z urzędników, któremu wyjaśniłem, składając oświadczenie na piśmie, że jest to omyłka, aby odszukać winnego.

Szanowny Panie Redaktorze ja mam postąpić: gdy przybędą zapłacone przedmioty mi licytować i gdzie mam w tej sprawie się zwrócić, aby to wyjaśnić, gdyż moje oświadczenie w tut. przedzie nie odnozą żadnego skutku.

M. T. Kowal. (Adres i nazwisko w posiadaniu Red.)

Wierzyć się nie chce aby absurd był systemem urzędów skarbowych

Szanowny Panie Redaktorze! W miesiącu październiku z urzędu skarbowego w Kowlu otrzymałem upomnienie o wpłacenie 5 złotych grzywny w związku z podatkami lokalowym.

Następnego dnia zgłosiłem się do urzędu skarbu, wyjaśniając ustnie i pisemnie, że powyższe upomnienie jest omyłkowe do mnie skierowane, gdyż ja zamieszkuje przy ul. Białin skiej, natomiast przy ul. Narutowej b. nigdy nie mieszkałem, domi własnego wogóle nie posiadam, w podatkach dla skarbu nie zalegam. Upomnienie to pozostawiłem w urzędzie, sądziłem, że sprawa jest już wyjaśniona.

Dnia 12.12 r. b. zgłasza się sekwestrador p. M. z tytułem wykonawczym Nr. 7024 zajmując mi celem zlicytowania 1 duży stół, 4 krzesła na sumę 10 złotych, doliczając kosztu. Gdy zwróciłem uwagę sekwestratorowi, że to jest omyłka, gdyż sprawę tą wyjaśniłem w urzędzie, otrzymałem

odpowiedź: ja jestem urzędnikiem, nie bię swoje, dowiedzenia.

Dnia 14 b. m. zgłaszam się poraz drugi, ale już do p. naczelnika urzędu skarbu, chcąc wyjaśnić tą sprawę, nie zostałem przyjęty, otrzymując odpo wiedź: otrzymał pan nakaz wykonawczy, należy płacić, lokal proszę opuścić, dowiedzenia.

Ponieważ czuję się Bogu ducha winnym, chciałem, jakkolwiek to wyjaśnić, to też po wybieści wrócić z powrotem do lokalu i zwrócić się do jednego z urzędników, któremu wyjaśniłem, składając oświadczenie na piśmie, że jest to omyłka, aby odszukać winnego.

Niech każdy ofiarnie pośpieszy z pomocą bezrobotnym

Wojewódzki Komitet Funduszu Pomocy Bezrobotnym wystosował do społeczeństwa poniższą odezwę:

OBYWATELE.

W dobie obecnej powszechnego kryzysu, gnębiącego świat cały, a tem samem i Polskę, nadciągająca zima przyniesie ze sobą klęskę głodu i chłodu dla tych, którzy pracy znaleźć nie mogą.

Ludność województwa białostockiego dała już w latach ubiegłych wymowne dowody zrozumienia ciężkiej sytuacji bezrobotnych, współdziałając wydatnie z władzami w ulżeniu niedoli nieszczęśliwych ofiar przysilenia gospodarczego.

Przystępując do zorganizowania pomocy na bieżący okres zimowy, nowoutworzony Wojewódzki Komitet Funduszu Pomocy Bezrobotnym, powołany do życia przez przedstawicieli całego społeczeństwa, wierzy, że w pracy swej znajdzie najgorętsze poparcie całej ludności.

Niech każdy, kogo nie dotknął cios utraty możliwości zarobkowania, ofiarnie pośpieszy z pomocą swym bezrobotnym braciom.

Składajcie swe ofiary w gotówce, produktach, odzieży na ręce upelnomocnionych przedstawicieli Komitetu. Pamiętajcie, że każda, choćby najskromniejsza ofiara pozwoli nakarmić płaczące dziecko, obetrzeć rzymany, dać pracę głowie rodziny.

Solidarnym wysiłkiem całego społeczeństwa przy współdziałaniu Rządu, który ze swej strony nie skąpi na ten cel pomocy, zdołamy przetrwać ciężki okres obecny i będziemy mogli, spojeni miłością braterską wszystkich obywateli Rzeczypospolitej,

Strajk elektryczny

W środę, dn. 21 b. m., odbyć się ma — proklamowany przez ogólnozwiązkowy komitet do walki o tańsze światło — drugi z kolei jednodniowy, całkowity strajk elektryczny, mający stanowić wyraz solidarności społeczeństwa białostockiego z niosącym najsobie cały niemal ciężar strajku z kupiectwem, a zaostrażający dotychczasową akcję strajkową.

Trzeci z kolei strajk zaostrażający odbyć się ma dn. 28 b. m. Na dzień 4 stycznia 1933 r. proklamowane zostało przystąpienie do powszechnego bezterminowego strajku.

doczekać się lepszego — jutra i nieustannego — rozwoju potęgi gospodarczej, politycznej i kulturalnej naszej Ojczyzny i związanego z tem dobrobytu całej ludności.

Białystok, w grudniu 1932 r.

WOJEWÓDZKI KOMITET FUNDUSZU POMOCY BEZROBOTNYM PRZEWODNICZĄCY:

(—) Marjan Zyndram-Kościałkowski
Wojewoda

Można wierzyć głęboko, że gorący ten apel nie pozostanie bez szerokiego odzewu, że trafi do serc wszystkich, kto rozumie niedolę bliźniego, kto pragnie dobra ogółu.

Wśród wstrząśnień i wybuchów spadł olbrzymi meteor

Ludność widzi w tem zapowiedź nowej wojny

Mieszkańcy gminy rudzkiej posłyszeli o północy z 15 na 16 bm. niebywale silną detonację. W ciągu krótkiego czasu nastąpiły silne wstrząszenia i wybuchy. Powstała panika. Przepuszczano, że strzelają z ciężkich dział lub wysadza się w powietrze składy z amunicją.

Okazało się, że w pobliżu wsi Klepacze spadł olbrzymi meteor.

Pierwszym, który zauważył owo niecodzienne wydarzenie, był posterunkowy P.P. z posterunku Wójtowo. Widział on na firmamencie wielką gwiazdę, która przybrała rozmiary półksiężyca. Owa gwiazda zerwała się w pewnej chwili z fir-

mamentu i poczęła błyskawicznie spadać. Gwiazda ta, z długim ogonem, spadła niedaleko wsi Klepacze. Podczas upadku w odległości kilku klm. słyszane były silne wstrząszenia i wybuch.

Narazie miejsca upadku meteoru nie ustalono. Na teren wsi Klepacze udała się specjalna komisja, która bada grunta. Możliwym jest, iż meteor spadł po stronie litewskiej, bowiem wieś Klepacze znajduje się niedaleko granicy.

Wśród okolicznej ludności mówi się, że jest to znak Boży w powodu zbliżającej się nowej wojny światowej.

Ś. p. Zdanowicz zmarł wskutek urazu splotu słonecznego

W dniu wczorajszym o g. 2-ej popoł. odbyła się w kostnicy szpitala Żydowskiego sekcja zwłok zmarłego onegdaj po spotkaniu bokserkim zawodnika K. P. W. (Łapy), ś. p. Czesława Zdanowicza. Sekcja trwała zgórą dwie godziny. Dokonał jej lekarz grodzki, p. dr. A. Zabłocki przy udziale lekarza ośrodka W. F., p. kpt. dra Tu-

stanowskiego, który pierwszy udzielił ś. p. Zdanowiczowi pomocy lekarskiej, i dra Kramarza ze szpitala Żydowskiego oraz przy pomocy felczera, p. Hupticha. Przy sekcji obecny był sędzia śledczy, p. Kownacki.

Zadnej choroby, któraby spowodowała zgon ś. p. Zdanowicza, nie stwierdzono. Ustalono, że śmierć nastąpiła wskutek urazu znajdującego się w górnej części brzucha splotu słonecz-

nego.

Powoduje to ogólny wstrząs i zmiany, które lekarzom niesłychanie trudno zwalczyć. Pomoc przysłała w porę; obecny na miejscu lekarz zastosował wszystkie konieczne w takich razach zabiegi. Uratować ś. p. Zdanowicza nie udało się — niestety. Zmarł po upływie pół godziny od chwili odniesionego urazu.

W świadectwie śmierci, wystawionem przez lekarza dla parafii, podane zostało — jako przyczyna zgonu — "obciążenie na skutek urazu w walce bokserkiej".

Zatrzymany bezpośrednio po wypadku przeciwnik ś. p. Zdanowicza, Brzeziński, pozostawał przez dzień wczorajszy w areszcie przy II komisariacie policji państwowej.

APOLLO Mimo wielkich kosztów ceny od 75 gr.

Do godz. 6²⁰ Ceny od 49 gr.

Początki o godz. 4³⁰, 6²⁰, 8¹⁰ i 10 wiecz.



W rolach głównych:

ZOSIA MIRSKA
STEFEK ROGULSKI
TADZIO FIJEWSKI
JEZ. KUBUSZ

REŻYSERJA:
ALEKSANDER FORD

ZDJĘCIA:
S. Steinwurcel

MUZYKA:
Kataszek i Górzyński

MODERN CENY 49 gr.
Pocz. o g. 6²⁰ OD

TYLKO DZIŚ
Film, który wzrusza do łez

EMMA

Dramat niepotrzebnej matki

Marie DRESSLER
w roli głównej.

NA SCENIE

przebojowa rewja p. l.

WSZYSCY DO NAS

berze udział cały zespół

NAPOWIETRZNI ANROBACI

DUET BONARDO

karkołonne atrakcje na trapezach

Na gwiazdkę podarek elektryczny

KONRAD VEIDT jako RASPUTIN

CENY OGŁOSZEŃ: 1 mm. wiersz 1 szp. w tekście 50 gr., za tekstem 20 gr. — Drobne 15 gr. za wyraz. — Układ ogłoszeń 8 szpaltowy.

Redaktor i wyd. Ignacy Malinowski. Redakcja i Administracja Rynek Kościuszki 1. tel. 63. Drukarnia Legionowa 1, tel. 63.